

Prawa autorskie w ścisłej tajemnicy

9 marca 2010

Oficjalnie dąży ono do nasilenia walki z podróbkami – fałszywymi torebkami wielkich projektantów, kopiami leków, ale też dobrami kultury dostępnymi za darmo w sieci. Oznacza to zwiększenie kontroli na granicach lub podwyższenie przewidzianych kar, co może znacznie utrudnić międzynarodowy tranzyt tanich leków generycznych do krajów rozwijających się, czy uczynić z technicznych pośredników internetu i jego dostawców funkcjonariuszy praw autorskich, utrudniających dostęp internautom i filtrujących strony internetowe poza i ponad prawem.

Obawy te podsycą bardzo utrudniony dostęp do negocjowanych dokumentów. „Reguły ACTA i w ogóle te, które dotyczą własności intelektualnej, mają ogromny wpływ na nasze codzienne życie. Kultura, edukacja, zdrowie i komunikacja: niewiele jest dziedzin, w których nie dojdzie do poważnych zmian”, twierdzi kanadyjski akademik Michael Geist, komentując sytuację na swoim blogu.

Przeciwnicy porozumienia próbują zastosować „strategię Drakuli” wobec dokumentu złożonego, tajnego, a przecież niezmiernie istotnego: ukazać w świetle dziennym jego treść, zanim zostanie ratyfikowany przez negocjujące go państwa, a następnie narzucony krajowym parlamentom na mocy ich wcześniejszych zobowiązań. „Radzą nad tym w sekrecie, aby uniknąć konfrontacji z opinią publiczną”, uważa Jérémy Zimmerman, rzecznik kolektywu La Quadrature du Net. Zdaniem Alexandry Heumber „to niedopuszczalne, że szeregu państw nie dopuszczono do negocjacji i nie spytano o zdanie społeczeństwa obywatelskiego, którego funkcjonowanie ten dokument jak najbardziej dotyczy”. Co jeszcze bardziej niepokojące, fragmenty proponowanego tekstu przekazano organizacjom

reprezentującym przemysł filmowy i muzyczny oraz koncerty farmaceutyczne, zabiegającym o zaostrzenie przepisów dotyczących patentów i praw autorskich.

„Uzyskałem dostęp do niektórych dokumentów ACTA”, potwierdza adwokat Steven Metalitz, który zajmuje się tą sprawą dla International Intellectual Property Alliance, lobby reprezentującego w Waszyngtonie wielkie marki przemysłu rozrywkowego – Motion Picture Association of America (MPAA), Business Software Alliance (BSA) i Recording Industry Association of America (RIAA). Metalitz, jak wszyscy, których dopuszczono do tajemnicy, podpisał zobowiązanie do jej zachowania. „Nie mamy nic do ukrycia, to standardowa praktyka w międzynarodowych negocjacjach handlowych”, broni się europejski negocjator, któremu, ma się rozumieć, przez rozmowę zagwarantowaliśmy anonimowość. „Spotykamy się regularnie z organizacjami pozarządowymi i przedstawicielami świata przemysłu, którzy, jak spółki telekomunikacyjne, mają pewne obawy. To właściwie nie jest żaden sekret”. Wielu deputowanych do parlamentu europejskiego chciało zapoznać się z tymi dokumentami. Nie uzyskali pozwolenia. „Negocjacje mają charakter poufny. Niektóre podmioty reprezentujące społeczeństwo obywatelskie i niektóre lobby dopuszczono do tajemnicy, ale według jakich kryteriów je wybrano?”, protestuje posłanka z ramienia Europe-Ecologie Sandrine Béliet. „Z punktu widzenia zasad demokracji to bardzo niebezpieczna praktyka”.

Z pozoru czysto techniczne, ACTA ma realizować bardzo jasny projekt polityczny. Antypirackie porozumienie to efekt ewolucji prawa międzynarodowego w kierunku zwiększenia ochrony własności intelektualnej, z uszczerbkiem dla tradycji praw autorskich i patentów (por. ramka), której zasadą, przypomnijmy, było działanie na korzyść wynalazców i artystów, walka z tajemnicą przemysłową i ochrona konsumentów. Niezależnie od panującego w tej dziedzinie dyskursu, utwardzenie kursu sankcjonuje podział pracy na skalę światową,

który Południu przypisuje rolnictwo i przemysł, gdy w rękach Północy pozostaje kreatywność i wartość dodana z krawiectwa przeznaczonego dla Paryża, ale wykonywanego w Tunezji, z komputerów zaprojektowanych w Silicon Valley, ale fabrykowanych w Azji. Ze ścisłymi kontrolami na granicach i w sieci w celu niedopuszczania na rynek „podróbek” – choćby kosztem blokowania przepływu legalnych kopii i leków generycznych czy współpracy między indywidualnymi internautami.

Zdaniem jednego z europejskich negocjatorów ACTA, „jest oczywiste, że Europa nie może konkurować z innymi państwami, jeśli chodzi o ceny, za to dysponuje największą kreatywnością, jakością, kulturą i innowacyjnością”. A przecież nic prostszego niż w nieskończoność powielać na DVD ten sam film, skopiować model buta czy lek opracowany w laboratorium jednego z krajów rozwiniętych. „Wszystkie te rzeczy są chronione prawem o własności intelektualnej, a przecież względnie łatwe do podrobienia czy zawłaszczenia”, kontynuuje negocjator. „Własność intelektualna w dużej mierze decyduje o konkurencyjności Europy na rynku światowym, i dlatego musi być lepiej chroniona.”

Tą logiką przesiąknięta jest Strategia Lizbońska przyjęta przez Unię w 2000 r., w tym kierunku zmierzają też wysiłki Stanów Zjednoczonych „To niewybaczalny imperializm”, uważa James Love, dyrektor amerykańskiej organizacji pozarządowej Knowledge Ecology International (KEI). „Politycy pomniejszają znaczenie dostępu do wiedzy i umiejętności oraz swobody korzystania z nich dla rozwoju – także w bogatych krajach.” Zapominają przy tym, że większość dziś zamożnych krajów w trosce o własny rozwój długo stosowała bardzo mało restrykcyjną politykę, jeśli chodzi o patenty i prawa autorskie, inspirując się cudzą wiedzą i kulturą... Tak było w przypadku Szwajcarii, która w XIX w. skopiowała niemiecką chemię, zanim zaangażowała się w nieustępliwą obronę własnych patentów, czy Stanów Zjednoczonych, które dopiero w 1981 r.

zaczęły respektować copyright, jeśli chodzi o książki w języku angielskim, a wcześniej zapewniały lokalnym wydawcom łatwy zysk z ich swobodnego przedruku.

Nową strategię, zapoczątkowaną w latach 80. XX w., stopniowo przyjęły wszystkie kraje rozwinięte, przekonane, że to co niematerialne – wiedza, umiejętności, kultura – stanowi nową granicę własności i kapitalizmu. Znaczenie praw autorskich (i copyright) zaczęło wzrastać z uszczerbkiem dla dziedziny dóbr wspólnych. Stworzone jako narzędzie czasowego monopolu wynalazcy na czerpanie zysków, mających zrównoważyć koszty wynalazku, z zastosowania nowych technik przemysłowych, patenty przyznaje się teraz na drobne odkrycia, programy informatyczne czy mechanizmy biologiczne. Gdy prawo własności intelektualnej przyjęło się u nich, kraje rozwinięte zastosowały legislacyjny eksport, zwłaszcza za pośrednictwem Porozumień o aspektach praw własności intelektualnej dotyczących handlu (Adpic), wynegocjowanych w 1994 r. w ramach Światowej Organizacji Handlu. W konsekwencji rozprawianie generyków, które pozwoliłyby znacznie zmniejszyć koszty terapii HIV w krajach Południa, blokuje prawo o patentach. Kraj taki jak Indie, którego chemia i przemysł farmaceutyczny opierały się na reprodukcji substancji opracowanych za granicą, musiał całkowicie zmienić swoje praktyki w tej dziedzinie.

ACTA ma jeszcze podnieść te „standardy”, jak się wyraził nasz rozmówca, by zwiększyć „konkurencyjność” krajów Północy. Ale zdaniem przeciwników tej tendencji ograniczenia już w tej chwili są zbyt duże, a negocjowane porozumienie tylko pogłębi już istniejący brak równowagi. MSF niepokoi zwiększenie kontroli na granicach, jakie przewiduje ACTA. W 2008 r. szereg okrętów z Indii, zmierzających do ubogich krajów, zatrzymali celnicy. Przewoziły one lekarstwa generyczne, kopie najzupełniej legalne zarówno w kraju ich pochodzenia, jak i w krajach, dla których były przeznaczone. Ale nie w Europie, na której wodach terytorialnych znalazły się okręty, gdzie prawa

patentowe są znacznie bardziej surowe. Konsekwencje? Tygodnie opóźnienia i oficjalne protesty New Delhi. Podobne kłopoty miał ładunek 49 kilogramów generycznych leków przeciwko HIV przeznaczonych dla Nigerii i sfinansowanych przez Unitaaid – agencję ONZ, która na swoją działalność opodatkowuje bilety lotnicze –, zatrzymany na lotnisku w Schipolu (Holandia) w lutym 2009 r. „Bardzo możliwe, że będzie coraz więcej sytuacji, gdy tranzyt leków generycznych będzie blokowany, ilekroć pojawi się podejrzenie pogwałcenia prawa patentowego”, zauważa Alexandra Heumber.

Jeśli chodzi o internet, wątpliwości dotyczą zwłaszcza odpowiedzialności dostawców i technicznych pośredników. Także i w tym względzie Stany Zjednoczone dążą do zaostrzenia istniejących reguł. W jaki sposób? Obarczając dostawców odpowiedzialnością za wykroczenia popełniane przez ich abonentów, a więc zachęcając ich do filtrowania i blokowania „podejrzanej” działalności z pominięciem drogi sądowej, nie trzsząc się specjalnie o to, czy rzeczywiście doszło do aktów „piractwa”. Przemysł rozrywkowy na całym świecie od dawna się tego domaga, a Francja próbowała wyjść mu naprzeciw, przyjmując ustawę Hadopi – gdy tymczasem debata w łonie parlamentu europejskiego w 2009 r. przypomniała, że może to stanowić zagrożenie dla fundamentalnych praw obywateli.

Przesadne skupianie się na wzmacnianiu praw własności intelektualnej grozi zahamowaniem innowacji jako takiej. Zdaniem Jamesa Love patentuje się tak chętnie, że obecnie „nikt nie jest w stanie stworzyć skomplikowanego urządzenia elektronicznego, telefonu komórkowego, instrumentu medycznego czy nawet samochodu, nie naruszając czyichś praw patentowych. Jeśli stanie się to jeszcze bardziej kosztowne, grozi nam „zamrożenie innowacji”, czyli dokładne przeciwieństwo celu, jakiemu ACTA miało służyć.

Państwa zaangażowane w tajne negocjacje odpierają, ma się rozumieć, zarzut gwałcenia opinii publicznej. „ACTA nie stanowi wyjątku od demokratycznych reguł – nikt nie usiłuje

oszukać parlamentu europejskiego czy parlamentów poszczególnych krajów”, broni się negocjator, który zgodził się z nami porozmawiać. Jego zdaniem „tylko fantaści mogliby sądzić, że takie rzeczy da się załatwić po cichu”. Tymczasem nie byłby to pierwszy raz, kiedy te same państwa obywają się bez Światowej Organizacji Własności Intelektualnej (OMPI), międzynarodowej instytucji będącej teoretycznie właściwym miejscem dla dyskusowania tych kwestii. Od końca lat 90. XX w. negocjacje na temat praw własności intelektualnej częściej odbywały się w ramach Układu Ogólnego w sprawie Taryf Celnych i Handlu (GATT, poprzednika WTO). Kraje rozwinięte uzyskiwały wówczas zgodę Południa w zamian za obietnice otwarcia rynków produktów rolnych – OMPI nie dawał takich możliwości.

Od kilku lat te manewry już nie wystarczają. OMPI, ale także WTO, oparły się kilku próbom „utwardzenia” prawa w kwestiach własności intelektualnej. Presja krajów Południa i niektórych organizacji pozarządowych sprawiła, że OMPI oficjalnie zgodziła się dyskutować także inne sposoby wspierania innowacji i przewiduje stworzenie dokumentu o wyjątkach i ograniczeniach praw autorskich. Brazylia, Indie, Argentyna czy Chile nie chcą wesprzeć rozwiązań, które wydają im się przygotowane z myślą o krajach Północy. „Włączenie w program WTO dyskusji o własności intelektualnej zostało zablokowane przez niektórych z naszych partnerów”, przyznaje nasz rozmówca.

Skoro nie ma innego sposobu, pozostaje porozumienie stworzone ad hoc, negocjowane w tajemnicy przez 10 państw i Unię Europejską. Strategia jest przerażająco skuteczna; gdy tylko w małym gronie i z dala od ciekawskich wynegocjuje się treść ACTA, „wystarczy” włączyć je do wewnętrznych przepisów każdego z sygnatariuszy. Następnie, gdy kłamka zapadnie, narzuci się (w ramach dwustronnych porozumień) ich podpisanie krajom rozwijającym się, obiecując im ustępstwa w innych kwestiach. Porozumienie z 1996 r. o prawach autorskich w internecie, wynegocjowane w ramach OMPI, pokazuje, jak się to robi:

przeniesione do prawa europejskiego w 2001 r., w 2006 r. zostało zaproponowane francuskiemu parlamentowi. Deputowani z początku protestowali, ale rząd wkrótce ich przekonał, że międzynarodowe zobowiązania Francji wymagają tej ofiary. Nie ma lepszego rozwiązania. Chyba, że byłaby to jawna debata nad treścią takiego porozumienia, podjęta, póki jeszcze jest na to czas. Czyli, w przypadku ACTA, teraz.

Autor: Florent Latrive

Tłumaczenie: Agata Łukomska

Źródło: [„Le Monde diplomatique” nr 3/2010](#)